SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 123 14 X 1989 r. Cena 110 zł

Tym, którzy wykonują jeden z najtrudniejszych zawodów świata, życzymy kwiatów, uśmiechów i wiele serca przez cały rok, a nie tylko 14 października

Czytelnicy „ŚM"
oraz jego
Zespół

HOLLY JOHNSON...

... zdobył u nas sporą popularność po nagraniu piosenki „Americanos"... (resztę plotek i nie tylko znajdziecie w „Świecie Muzyki" Lecha Nowickiego na stronie 5.)

NOWA DYSCYPLINA SPORTOWA

Rośnie popularność nowej dyscypliny sportowej. Amerykanie nazywają ją Tree Climbers (u nas niektórzy mówią o tym: „dębinizm"), a polega ona na wspinaniu się na wysokie drzewa za pomocą normalnego ekwipunku wspinaczkowego. Ba, wspinacze nie tylko się wspinają, oni pasjonują się także małpimi skokami z drzewa na drzewo. Takie kilkumetrowe na wysokości kilkudziesięciu metrów nad ziemią skoki dostarczają ponoć niezapomnianych emocji...

Szukasz przyjaciół? Napisz!
MARKO, P-545, 80-801 Gdańsk 50

G-142/2

Magia turkusu

Ma kolor niebieskozielony i szklisty, połysk, czasem woskowy, i już od starożytności był znanym i cenionym kamieniem ozdobnym. Stosowano go np. na Bliskim Wschodzie do dekoracji broni, uprzęży, a w starożytnym Egipcie, Chinach, Turcji – do wyrobu ozdób jubilerskich. Od wieków przypisuje się mu najrozmaitsze tajemne moce – przynosi podobno wszystkim szczęście, przyjaźń i chroni przed złym losem.

Muzeum Ziemi PAN w Warszawie zaprezentowało bardzo ciekawą ekspozycję pn. „Magia turkusu" pochodzącą z kolekcji Emmy Marii Kuster z San Francisco. Jej fascynacja oryginalną twórczością rzemieślników indiańskich Ameryki Północnej przerodziła się z czasem w wielką pasję kolekcjonerską i powstał pokaźny zbiór tradycyjnych ozdób, biżuterii, amuletów, rzeźbionych turkusowych figurek.

Na sportowych arenach rozgrywają się pojedynki z dwoma przeciwnikami. Jeden to... rywal. Drugi to... czas (czytajcie o wyścigu z czasem na str. 6).

Szlakami SZARYCH SZEREGÓW po Warszawie (15)

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

POWSTANIE WARSZAWSKIE – 1944

1 sierpnia 1944 roku w Warszawie wybiła Godzina „W". Nadszedł oczekiwany i przygotowywany od lat, także w Szarych Szeregach, „Przełom" – czas wyjścia z konspiracji i otwartej, powstańczej walki z wrogiem. Przygotowywane do tej chwili oddziały harcerskie „Zośka" i „Parasol" osiągają mobilizacyjne rozmiary pełnych, powstańczych batalionów. Kadrę ich stanowią młodzi, ale zaprawieni i doświadczeni w walkach dywersyjnych chłopcy. Wielu nie posiada nawet żadnych stopni wojskowych, lecz wysoki poziom moralny, zaangażowanie i patriotyzm pozwoli im być dowódcami plutonów i kompanii. Sprawność i dobre uzbrojenie ich oddziałów spowoduje, że będą kierowane na najtrudniejsze odcinki walki o Warszawę.

Ale udział Szarych Szeregów w Powstaniu Warszawskim to nie tylko „Zośka" i nie tylko „Parasol". Zorganizowane jednostki harcerskie walczyły przecież i w pułku „Baszta", batalionie „Wigry", a także w wielu innych oddziałach AK. Powszechny był udział harcerek w powstańczych służbach sanitarnych i łącznościowych, a najmłodsi harcerze – „Zawiszacy"

To dramatyczne pytanie postawili sobie czytelnicy w nr. 99 i 114 „ŚM". Była to reakcja na list „Makepeace" (nr 25 „ŚM"), która uważa, że nastolatki nie powinny angażować się uczuciowo, a raczej skupić, skoncentrować na nauce.

Wielu z Was zareagowało i na list „Makepeace", i na pytanie bardzo gorąco.

Dziś drukujemy następną porcję Waszych wypowiedzi.

Piszcie nadal! Niech piszą wszyscy! Niech piszą inni! Wypowiadajcie swoje poglądy. Najciekawsze listy wydrukujemy w Klubie Nastolatków.

Na kopercie piszcie: Klub Nastolatków – „Czy nastolatki nie mają prawa do miłości?"

Klub Nastolatków

CZY NASTOLATKI NIE MAJĄ PRAWA DO MIŁOŚCI?

Nauka jest najważniejsza ale...

Ja uważam, że nauka jest najważniejsza i stawiam ją na pierwszym miejscu, jednak jeżelibyśmy cały dzień sterczeli nad książkami, to życie straciłoby cały swój urok. Mam prawie 12 lat i uważam, że w tym wieku życie jest najpiękniejsze. Właśnie w tym wieku poznajemy nowych, ciekawych ludzi, wchodzimy w nowe otoczenie. Będąc na wczasach poznałam chłopca, starszego ode mnie o 2 lata. Zaprzyjaźniłam się z nim i nadal piszemy do siebie listy. Nie są to oczywiście listy miłosne. Uważam, że był i jest wspaniałym przyjacielem.

Kylie

Żyć to nie tylko jeść i się uczyć

Żyć to według mnie nie tylko jeść, spać, uczyć się... Myślę, że żyć to znaczy również kochać, mieć kogoś kochanego i kochającego. Przecież to nic złego, że młodzi ludzie się kochają. Inni robią to w wieku lat 20, 40-50 a nawet 80, więc dlaczego nie w wieku nastu lat?!! Miłość jest przecież piękna, a jej siła zależy tylko od tych, którzy czują do siebie coś ciepłego, rozumieją się i pomagają sobie wzajemnie.

Janet

Miłość to pełna akceptacja

Uważam, że prawo do miłości przysługuje każdemu człowiekowi bez względu na wiek.

Ci, którzy sądzą inaczej – tzn., że nastolatki są pozbawione tego prawa, są albo zazdrośni o ich (nastolatków) uczucia, albo „sparzyli" się na takiej sprawie jak miłość nastoletnia. Ja nie wyobrażam sobie życia bez miłości.

Nie miałam jeszcze chłopaka, ale byłam zakochana. To było i jest wspaniałe. W stosunkach towarzyskich należy pamiętać, że nie wszystko jest miłością. Jest przyjaźń, która też jest piękna. Jest sympatia. Zdaniem pewnej mądrej osoby „Miłość to PEŁNA **akceptacja drugiej strony**". Jeśli się kogoś kocha naprawdę, to jego wady nie powinny nam przeszkadzać.

Alex

Wspaniałe naście lat

Właściwie odkąd sięgam pamięcią, zawsze się w kimś „podkochiwałam" i nie powiem, że mi z tym było źle, „Makepeace", sądzisz, że na miłość będziesz miała czas później, kiedy będziesz „kimś". A kto powiedział, że teraz jesteś niczym? Za kilka lat, kiedy wyjrzysz zza książek w poszukiwaniu miłości, możesz jej nie znaleźć, może być zbyt późno. Być może będziesz żałować. Przecież z powodzeniem można pogodzić naukę ze spotkaniami z osobą, która godna jest naszego zaufania, naszej przyjaźni. Na wszystko znajdzie się czas.

Wiek, kiedy mamy naście lat, jest przecież najwspanialszy. W tym czasie zawieramy coraz to nowsze, trwalsze przyjaźnie, przeżywamy pierwsze miłostki, wkuwamy szkolne regułki. Czyż nie jest to wspaniałe?

Pozdrawiam wszystkich zakochanych, zawiedzionych i tych, którzy szukają sensu życia. Jutro będzie lepiej, uwierzcie mi!

„Pastylka"

To nie zauroczenie, to przyjaźń...

Piszę w odpowiedzi na serię listów zamieszczonych w „Klubie Nastolatków" (nr 99 „ŚM"). Po przeczytaniu tych listów stwierdziłem, że większość z Was jest gorącymi zwolennikami miłości 12-14-latków. Ja mam 13 i 3/4 roku, w grudniu skończę 14 lat. Chciałbym wszystkich zakochanych zapytać: Czy chociaż wiecie, co to jest: MIŁOŚĆ? Na pewno nie wiecie!

Miłość u większości 12-14-latków to po prostu ZAUROCZENIE OSOBĄ płci odmiennej (tak jest w większości przypadków). Jeśli chcecie dowodów, to mogę podać kilka z mojej własnej „historii". Moją pierwszą „miłość" przeżyłem mając 11 lat. Na wakacjach poznałem dziewczynę o rok starszą ode mnie. Po dwóch dniach znajomości „rozkochałem się" w niej tak mocno, że nie mogłem spać w nocy. Po wakacjach rozjechaliśmy się do domów (ona mieszka w Opolu, ja w Warszawie). Pamiętałem o niej przez trzy tygodnie. Potem moje zauroczenie minęło i zupełnie o niej zapomniałem. Poznawałem jeszcze inne i działo się tak jak poprzednio...

Dopiero podczas ostatnich wakacji „otrząsnąłem się" z tych zauroczeń. Poznałem bowiem dziewczynę o dwa lata starszą ode mnie. Spotykaliśmy się wieczorami przez cały turnus, chodziliśmy razem na spacery do miasta... Była wspaniałym przyjacielem, rozmawialiśmy ze sobą na wszystkie tematy (od szydełkowania do seksu) i nie dość, że ma wspaniały charakter, to jest chyba najładniejszą dziewczyną, jaką znam. Po turnusie wymieniliśmy adresy i rozjechaliśmy się do domów. Piszemy do siebie non-stop. To co do niej czuję, to jest coś więcej niż miłość. Znajomość z tą dziewczyną (na imię ma Joanna) uświadomiła mi, że lepiej mieć wspaniałego przyjaciela niż przelotną miłostkę. Bo po co te łzy i nieprzespane noce, zawiść oraz listy do „RP" w stylu: „[illegible] bez którego nie mogłam żyć, odszedł do innej, a mnie porzucił"?

Apeluję jeszcze raz do wszystkich „zakochanych": Choćbyście nie wiem jak mnie potępiali, obstaję przy swoim: to co teraz czujecie do siebie, to po prostu zauroczenie! A więc znajdźcie sobie przyjaciela, a nie romantyczną podlotkę czy bałamuta, którego tylko interesuje jedno... koszula. Bo na prawdziwą miłość jest jeszcze czas. Pozdrawiam wszystkich – i tych, którzy mnie potępiają, i tych, którzy się ze mną zgadzają. Cześć!

KARATE KID

---

utworzyli harcerską pocztę polową, z którą docierali na najdalsze, wysunięte placówki i barykady.

Przykładów ofiarności harcerskiej w tych dniach jest tak wiele, a udział członków organizacji tak powszechny, że trudno, choćby w przybliżeniu, podać rejestr miejsc upamiętnionych szaroszeregową walką. Prześledźmy więc te najważniejsze...

Centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym pozostała nadal „Pasieka" – Główna Kwatera Szarych Szeregów, która swą powstańczą siedzibę umieściła początkowo w budynku szkolnym przy ul. Śniadeckich (z placu przed pobliską Politechniką harcerze-łącznicy rozwozili na rowerach rozkazy tuż przed wybuchem Powstania). Potem „Pasieka" kwaterowała kolejno w budynkach przy Wilczej 44 i Świętokrzyskiej 28.

Zawiszacka poczta polowa, znana w całej Warszawie pod nazwą Poczty Harcerskiej, miała swą centralną siedzibę przy ul. Świętokrzyskiej 28, zaś jej największy oddział Śródmieście-Południe mieścił się przy Wilczej 41. Z tych budynków codziennie wyruszali mali listonosze, by doręczać listy adresatom oraz odbierać korespondencję ze skrzynek, a czasem i bezpośrednio od nadawców.

A „Zośka" i „Parasol"? Ich bojowy, powstańczy szlak jest naprawdę imponujący i wytycza praktycznie wszystkie największe bitwy Powstania. W chwili jego wybuchu obydwa bataliony harcerskich Grup Szturmowych koncentrują się w przemysłowej dzielnicy Wola (stąd, od zachodu spodziewano się pierwszych uderzeń wroga) – „Parasol" w fabryce odzieży przy ul. Waliców 11 i w domach starców na rogu Karolkowej i Żytniej, „Zośka" – w fabryce radiowej Telefunkena przy zbiegu Karolkowej i Mireckiego. Zaraz potem obsadzają cały rejon między Żytnią, Młynarską, Cmentarzem Powązkowskim i Okopową. Na skrzyżowaniu Karolkowej i Żytniej powstaje barykada przystrojona dwoma... parasolami – znak to widomy, że broniącym jej chłopcom z „Parasola" prócz odwagi nie brakuje również fantazji.

Od 4 sierpnia rozpoczynają się w tym rejonie ciężkie walki z nacierającymi Niemcami. Następnego dnia „Zośka" zdobywa więzienie przy ul. Gęsiej, uwalniając setki trzymanych tam więźniów. Od 7 do 9 sierpnia trwają ciężkie walki o wolskie cmentarze: kalwiński, ewangelicki i żydowski. W szkole Św. Kingi przy ul. Okopowej obrona trwa aż do 11 września.

Potem harcerskie bataliony Stawkami i Muranowską wycofują się na Stare Miasto. Tu bronią północno-zachodniej części dzielnicy – ruin Getta, Stawek, Szpitala Jana Bożego, ulicy Długiej. Przy Miodowej 23, na rogu Długiej zorganizowano harcerski szpital. Z końcem sierpnia Stare Miasto jednak pada. Oddziały harcerskie wraz z innymi przedostają się do Śródmieścia – części batalionu „Zośka" udaje się przebicie górą: jako jedynemu oddziałowi powiódł im się atak z Bielańskiej ku Senatorskiej do kościoła Św. Antoniego. Stąd pod osłoną nocy przedostają się przez Ogród Saski do swoich, na Królewską. Reszta oddziałów ewakuuje się ze Starówki słynną „magistralą życia" – kanałami od Placu Krasińskich, pod Miodową i Krakowskim Przedmieściem na Nowy Świat. Dzieje się to 1 września.

Już 4 września oba zdziesiątkowane harcerskie bataliony obsadzają następne kluczowe pozycje – tym razem jest to przyczółek na Czerniakowie broniący dostępu do przeprawy na Wiśle. Pozycje te harcerze utrzymują kilkanaście dni, pomoc Armii Radzieckiej, stojącej na prawym brzegu rzeki, jednak nie nachodzi. Z każdym dniem walka staje się coraz bardziej beznadziejna – giną ludzie, brakuje amunicji i żywności. Niemcy odcinają Czerniaków od Śródmieścia i spychają obrońców na coraz mniejszy teren. Ostatnie reduty harcerskiej obrony to domy przy Wilanowskiej 18, 5 i 1 oraz Solec 23. Obrona padających po kolei ostatnich bastionów Czerniakowa trwa do 24 września. Potem część pozostałych przy życiu powstańców ewakuuje się na drugi brzeg Wisły, inni przebijają się do Śródmieścia, wielu zaś dostaje się do niewoli.

★ ★ ★

Kończąc nasz mini-przewodnik Szlakami Szarych Szeregów po Warszawie chcemy Was zachęcić do szukania nowych śladów konspiracyjnego harcerstwa. Przecież działało ono nie tylko w Warszawie, ale w całym kraju. Poszukajcie! A jeśli uda się Wam opracować przewodnik prowadzący szlakami walk harcerzy sprzed 50 lat na Waszym terenie – pochwalcie się, napiszcie do nas.

OLGIERD LEWAN

Fot. **Mieczysław Włodarski**

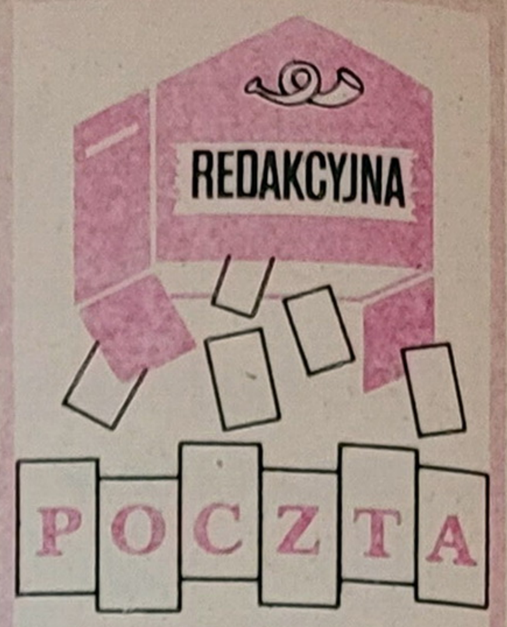

Młodsze dzieci traktuje się inaczej

Różowa deseczko pomocy! Odpisuję na list „Niewinnej" (Co za życie!!! nr 94 „ŚM"). Zmartwiło mnie w tym liście jedno, a mianowicie to, że miałaś czelność nazwać swą mamę „jędzą". Rozumiem, czujesz się gorsza od swego młodszego brata, bo rodzice traktują go lepiej, ale czy to powód do płaczu? Czy nie zauważyłaś, że każdy traktuje młodsze dzieci inaczej niż starsze, ale z pewnością kocha je tak samo!

Nie mogę także zrozumieć, dlaczego nazwałaś swego brata „Tłuściochem o wypukłym brzuchu". Bo z którejkolwiek strony by na to spojrzeć, to jednak jest Twój brat.

Kasia Wadowska
z Doguszowa

PS. Bratu powiedz po prostu, że dla własnego dobra powinien nauczyć się samodzielności, sam po sobie powinien sprzątać zabawki!!!

Więcej wyrozumiałości

Mam jedenaście lat i podobną jak Ty, „Niewinna", sytuację (nr 94 „ŚM"). Mieszkam w niedużej miejscowości, niedaleko Krakowa w okolicach Ojcowskiego Parku Narodowego. Zainteresował mnie Twój list, w którym użalasz się na brata.

Ja mam młodszą siostrę, siedmioletnią Agnieszkę. Jest uparta, niecierpliwa, niszczy rzeczy, co przysparza mamie coraz więcej pracy i kłopotów. Mnie również dokucza; zabiera mi mazaki, przeszkadza w lekcjach, bazgrze po zeszytach. Niekiedy brakuje mi cierpliwości, krzyczę na nią, a czasami nawet uderzę. Mimo to ją lubię. Gdy byłam na kolonii, bardzo mi jej brakowało.

Piszesz „Niewinna", że Twoja mama bardziej kocha Twojego młodszego brata; moja kocha nas oboje jednakowo, jest sprawiedliwa. Przed mamą nie mam żadnych tajemnic.

Kochana, nie wiem jaki jest Twój brat, bo go nie widziałam, ale postaraj się go czymś zainteresować. Dzieci lubią małe upominki. Daj mu coś co jakiś czas. Niedawno skończyłam Agnieszce czytać książkę „Jędrek i inni", bardzo ją to zainteresowało i chce, żebym jej coś jeszcze przeczytała. Postaraj się mieć dla Krzyśka więcej wyrozumienia i cierpliwości. Zrób tak jak ja, może Ci się uda. Pozdrawiam Cię, życzę powodzenia.

Monika

Co uczynić, by zyskać jej serce?

Kochana „Redakcyjna Poczto"! Piszę do was w sprawie, która od dłuższego czasu nie daje mi spokoju. Jestem uczniem VIII klasy. Uczę się nie najgorzej.

Teraz przejdźmy do dręczącej mnie sprawy. Otóż zakochałem się w pewnej ślicznej, wysokiej i uśmiechniętej dziewczynie, która ma na imię Anna. Jest starsza ode mnie. Całe dnie myślę o niej, w nocy czasem nie śpię, rozmyślając tylko o niej. Kłopot polega na tym, że nie wiem jak się z nią zaprzyjaźnić. Spotykam ją prawie codziennie, ale ona nie zwraca na mnie uwagi, jakby mnie wcale nie widziała. Nie mam „zielonego" pojęcia co uczynić, by zyskać jej serce. Błagam, wydrukujcie ten list i poradźcie mi co mam czynić.

Załamany „Joe Kidd"

Lekcja bez dwój to jest to!

NIE CHOWAM PIĄTEK DO KIESZENI...

– Czy uważa Pani, że mogłaby istnieć szkoła bez dwój?

– Oczywiście. Istnieje tak wiele sposobów, aby zainspirować i zmobilizować uczniów do nauki, że na dobrą sprawę „niedostateczny" mógłby w ogóle nie istnieć. Postawienie dwójki to dla nauczyciela najprostsze wyjście...

– Wydaje mi się jednak, że większość uczniów strasznie trudno byłoby zmusić do nauki, gdyby nie istniała w szkole groźba oberwania dwójki i obawa przed klasówką.

– Gdyby chodziło tylko o dwójkę w dzienniku, to nie byłoby takiego wielkiego problemu. Ważniejsze są konsekwencje tej oceny, szczególnie w domu. Czasem rodzice, niby dla dobra swoich pociech, wręcz żądają od nich znakomitych stopni w szkole. Dwója to okropne nieszczęście. Najczęściej uczniowie nie są w stanie uczyć się na miarę oczekiwań rodziców. I rodzi się stres, który nierzadko wywołuje bunt przeciwko szkole, nauczycielom, rodzicom. Dlatego uważam, że współczesna szkoła nie wytrzymuje próby czasu i trzeba w niej coś zmienić. Nie może istnieć nieustanna sprzeczność między wymaganiami nauczycieli, możliwościami uczniów i oczekiwaniami rodziców.

– Podobno znalazła Pani na to jakiś sposób...

– Wszystko zaczęło się na jednej z godzin wychowawczych w VIII klasie. Wtedy jeszcze pracowałam w podstawówce. W dzienniku masa dwój. Przyszłam zrezygnowana do klasy i mówię do uczniów: „Pewnie chcielibyście, żeby te dwójki jakoś wymazać?". Na to wszyscy ryknęli chórem: „Oj tak, proszę pani, oj tak!". Było jasne, że i ja, i oni mieliśmy dość tych dwój. Wtedy właśnie zaczęłam się zastanawiać, co z tym fantem zrobić.

– I co Pani zrobiła?

– Z grubsza biorąc, mój system polega na tym, żeby maksymalnie mobilizować ucznia do pracy i stosować jak najmniej nakazów, zakazów i kar, które przynoszą zwykle więcej złego niż dobrego.

– Krążą plotki, że nie stawia Pani w ogóle dwójek.

– Tak. Zamiast dwójek stawiam kropki. To nie jest żaden podstęp, ale korzyść dla ucznia. Kropkę na każdej następnej lekcji można poprawić na dobry stopień. Po kropce nie pozostaje wtedy nawet najmniejszy ślad. Nie trzeba o niej wcale wspominać rodzicom. Poza tym stawiam oceny „według życzenia". Każdy wie przecież, na ile się nauczył. Jeśli na czwórkę, to nie chce dostać trójki. Gdy jednak ja ocenię odpowiedź na trójkę, to uczeń ma prawo nie przyjąć jej, ale ma obowiązek zgłosić się do odpowiedzi w najbliższym czasie i poprawić się.

Dla szczególnie nerwowych też mam propozycję. Aby nie bać się wyrwania do odpowiedzi znienacka i nie wiadomo z jakiego tematu, wystarczy przygotować się na każdą lekcję z trzech zagadnień związanych z opracowywanym tematem albo zrelacjonować ostatnio przeczytaną książkę, obejrzany film, przeczytany artykuł z gazety,

wysłuchaną audycję radiową. Ucznia, który jest w ten sposób przygotowany, nie mam prawa pytać z czegoś innego.

– Czy Pani zdaniem programy szkolne nie są zbyt przeładowane?

– Najłatwiej odpowiedzieć mi na to pytanie na podstawie języka polskiego, którego uczę. Otóż, wydaje mi się, że nie. Co więcej, zachętą i dobrym stopniem można zmobilizować ucznia do dodatkowej pracy. U mnie za każdą przeczytaną pozycję z lektury uzupełniającej można dostać piątkę. Piątki stawiam także za nauczenie się na pamięć cytatu z lektury albo wiersza. To ćwiczy pamięć, poza tym na maturze – jak znalazł. Zachęcam do pisania – temat i forma pracy dowolne. Może to być własne opowiadanie, recenzja, wiersz. Premiuję to, oczywiście, dobrymi stopniami, jeśli tylko nie ma błędów ortograficznych i stylistycznych. W zeszycie przedmiotowym pozwalam prowadzić osobiste notatki w formie pamiętników: własne spostrzeżenia, doznania, przeżycia. Można wklejać ilustracje, obrazki, notować wiadomości z życia bieżącego i kulturalnego, zaczerpnięte także z prasy codziennej, tygodników, telewizji. Uważam, że jeśli uczeń polubi własny zeszyt, będzie częściej do niego zaglądał, a przy okazji utrwali wiadomości.

– Rozrzuca Pani te piątki na lewo i prawo, ale czy nie jest to rozrzutność przesadna?

– Piątki są dla uczniów, a nie dla nauczycieli, dlatego nie powinni chować ich sobie do kieszeni. Jeśli o mnie chodzi, to mogłabym powyrzucać wszystkie dzienniki, a i tak wiedziałabym, na ile każdego ucznia ocenić, na ile go stać. Kiedy stawiam piątkę w dzienniku, robię to dla ucznia, aby wiedział, że jego praca została doceniona.

– Co o tych eksperymentach sądzą Pani „klienci", czyli uczniowie?

– Zauważyłam, że czasami zaniedbują mój przedmiot, ponieważ lepiej dostać kropkę z polskiego niż dwójkę z matematyki. Ale ja się tym nie martwię. Język polski to taki przedmiot, którego można się nauczyć mimochodem, czytając książki, pisząc, oglądając spektakle teatralne itp. Tu nie trzeba wkuwać regułek, wzorów, definicji. Zaległości nie nawarstwiają się tak szybko jak w przedmiotach ścisłych. Stosowana przeze mnie metoda daje uczniom pewien komfort – mogą nauczyć się polskiego, kiedy mają trochę więcej wolnego czasu. Na lekcjach są spokojniejsi.

– A co na to Pani koledzy-nauczyciele?

– Patrzą na mnie trochę jak na cudaka. Być może moje pedagogiczne metody nie są jeszcze doskonałe. W każdym razie moim celem było stworzyć na lekcji taką atmosferę, aby nikt się nie bał i nie denerwował, a jednocześnie chętnie się uczył. Nowoczesna szkoła nie kojarzy mi się wcale z komputerami, magnetowidami i innymi cudami techniki, lecz z taką właśnie atmosferą.

– Z tego, co Pani powiedziała, wynika jeszcze jeden wniosek. Nauczyciele wcale nie są okrutni, nieżyczliwi i czyhający tylko na niepowodzenia ucznia. To system funkcjonowania szkoły jest zły!

– No, właśnie. A zwykle wszystko zrzuca się na nauczycieli. W naszych szkołach klasy są nadmiernie przepełnione, czasami egzystuje w nich po 40 osób. Nauczyciel nie jest w stanie zajrzeć każdemu w duszę. A każdy uczeń wymaga innego podejścia – jeden woli pracować w grupie, inny indywidualnie, jeden woli pisać, drugi odpowiadać... Szkoda, że uczniowie tak rzadko mają ochotę wykazać się i zaprezentować nauczycielowi od swojej najlepszej strony.

– Z okazji Dnia Nauczyciela życzymy więc Pani i wszystkim nauczycielom, aby uczniowie pokazywali się Wam od jak najlepszych stron, a szkoły stały się naprawdę nowoczesne. Dziękujemy za rozmowę.

Z nauczycielką Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Pucku, p. **Arnoldą Knap** rozmawiała **JOLANTA ZDANOWSKA**

Fot. **Marek Szymański**

Ścisk, choć nie miał asygnaty

Jeszcze pół wieku temu taki widok w wielu okolicach kraju wzbudziłby sensację przyrodników i myśliwych. Dziś staje się coraz częstszy. Bo to, co widzimy na zdjęciu, jest śladem bobrowania... bobra. To drzewo zostało podgryzione przez okazałego gryzonia. W ramach swoich „prac inżynierskich" bobry ścinają bowiem liczne drzewa, często wielokrotnie grubsze, niż to widoczne na zdjęciu. Toteż miejsce, gdzie budują swoje tamy ze zwalonych pni lub chaty z gałęzi i błota, nie jest trudne do odkrycia, choć zarazem bywa zabagnione czy wręcz zalane wodą, więc trudno dostępne dla ludzi.

Bobry były niegdyś na naszych ziemiach pospolitymi zwierzętami, ale z czasem zostały, głównie ze względu na cenne futro, doszczętnie wytępione. W początkach naszego stulecia prawdopodobnie nie było w Polsce dziko żyjących bobrów. Z czasem jednak podjęto próbę przywrócenia ich naszej przyrodzie. Kilka rodzin, przywiezionych w klatkach z ZSRR, osiedlono w fosach i kanałach pewnego starego fortu nad Biebrzą. Zwierzęta rozmnożyły się i zaczęły podbój nowych terenów – najpierw doliny Biebrzy i jej dopływów, później kolejnych rzek, systemów melioracyjnych i jezior. Jednocześnie podjęto kolejne próby ich restytucji w innych rejonach kraju. W ten sposób pojawiły się m.in. w Puszczy Kampinoskiej tuż pod Warszawą – ich bytowaniu tu jest poświęcona popularna książka pt. „Kampinoskie bobry". Najliczniej jednak żyją dziś one w północno-wschodniej części kraju. Nie wszyscy są w równym stopniu, jak przyrodnicy, zadowoleni z tej prawdziwej eksplozji bobrowego rodu. Rolnicy narzekają, że te zmyślne i pracowite zwierzęta psują systemy melioracyjne, spiętrzają wodę, powodując podtopienie łąk, a nadto bezczelnie kradną drewno, wycinając w chłopskich laskach liściastych drzewa – bez zezwoleń i asygnat! Rolnicy więc dobijają się o odszkodowania, albo wręcz domagają się, by odkupiono od nich tereny dotknięte tą – jak mówią – „bobrową zmorą" i uczyniono z tych miejsc rezerwaty. Występują też do konserwatorów przyrody o przyznanie im prawa do niszczenia bobrowych konstrukcji, a nieraz – niszczą je bez zezwolenia. Podjazdowa wojna trwa... Tak dzieje się np. w niektórych wsiach nad górną Narwią, albo na Suwalszczyźnie, m.in. we wsi Szwajcaria. Czas rozwiązać „bobrowy problem" odpowiednimi przepisami i poczynaniami ochronnymi, zwłaszcza że niezależnie od wyrządzanych strat są zwierzętami bardzo pożytecznymi i pożądanymi – także ze względu na swój wpływ na stosunki wodne, zepsute przez meliorantów. Niektórzy twierdzą wręcz, że ci czworonożni inżynierowie stanowić mogą swego rodzaju „straż wodną" przyrody, mimowolnie chroniąc nasz kraj przed stepowieniem. **(tok)**

Fot. **CAF**

Jak za tamtych lat

ŻYTOMIERZ (PAP). Nowa ekspozycja wypełni komnaty pałacu w Wierzchowni koło Żytomierza (ZSRR). Przede wszystkim, w wielu z nich przywrócony zostanie wystrój, jaki miały one wówczas, gdy w latach 1847-1850 do Eweliny Hańskiej przybywał z Paryża Honoriusz Balzak.

Zachowało się wyposażenie gabinetu i sypialni francuskiego pisarza, odnalazł się fortepian, na którym grywała pani Hańska. Zdecydowano, że książki rodziny Hańskiej, przechowywane w bibliotece w Żytomierzu, powrócą do pałacu. Część komnat przeznaczona została na galerię malarstwa polskiego. Ponadto w archiwach udało się odnaleźć sporo dokumentów związanych z Wierzchownią, w tym dotyczących okoliczności małżeństwa Hańskiej i Balzaka. Prace restauracyjne obejmą także kościół w Berdyczowie, w którym odbyła się ceremonia ślubna.

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALÓWNA w nowej bluzce spotyka na ulicy Iksińską.

– No, jak ci się podoba moja nowa bluzka?!

– Wybacz, śpieszę się do sklepu i nie mam czasu na sprzeczki z tobą..!

★

MĄDRALA pyta Iksińskiego:

– Dlaczego teraz zawsze po jedzeniu nakręcasz zegarek?

– Bo lekarz zalecił mi po każdym jedzeniu nieco ruchu...

RÓŻNI NAUCZYCIELE,

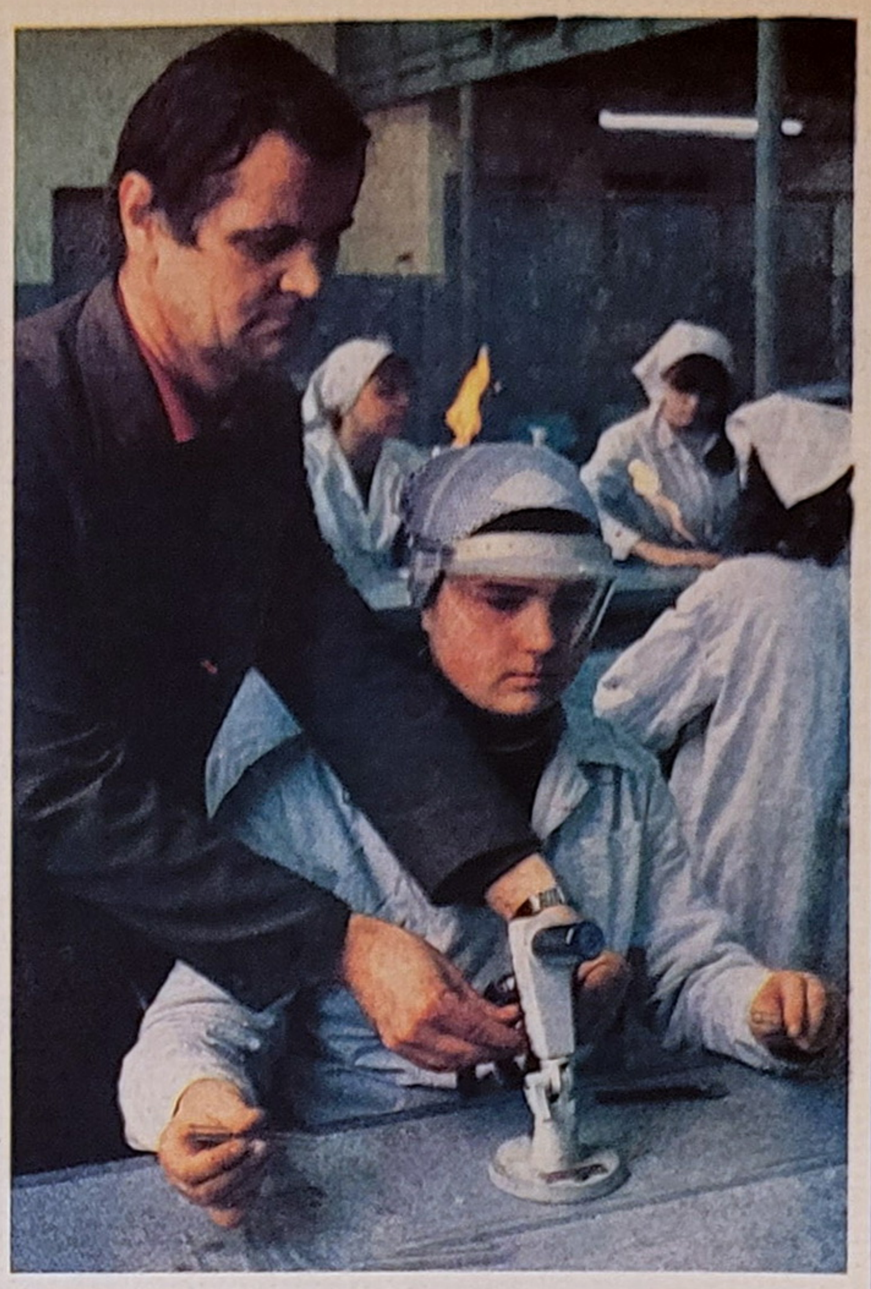

RÓŻNE SZKOŁY,

ALE ŚWIĘTO WSZĘDZIE TO SAMO!

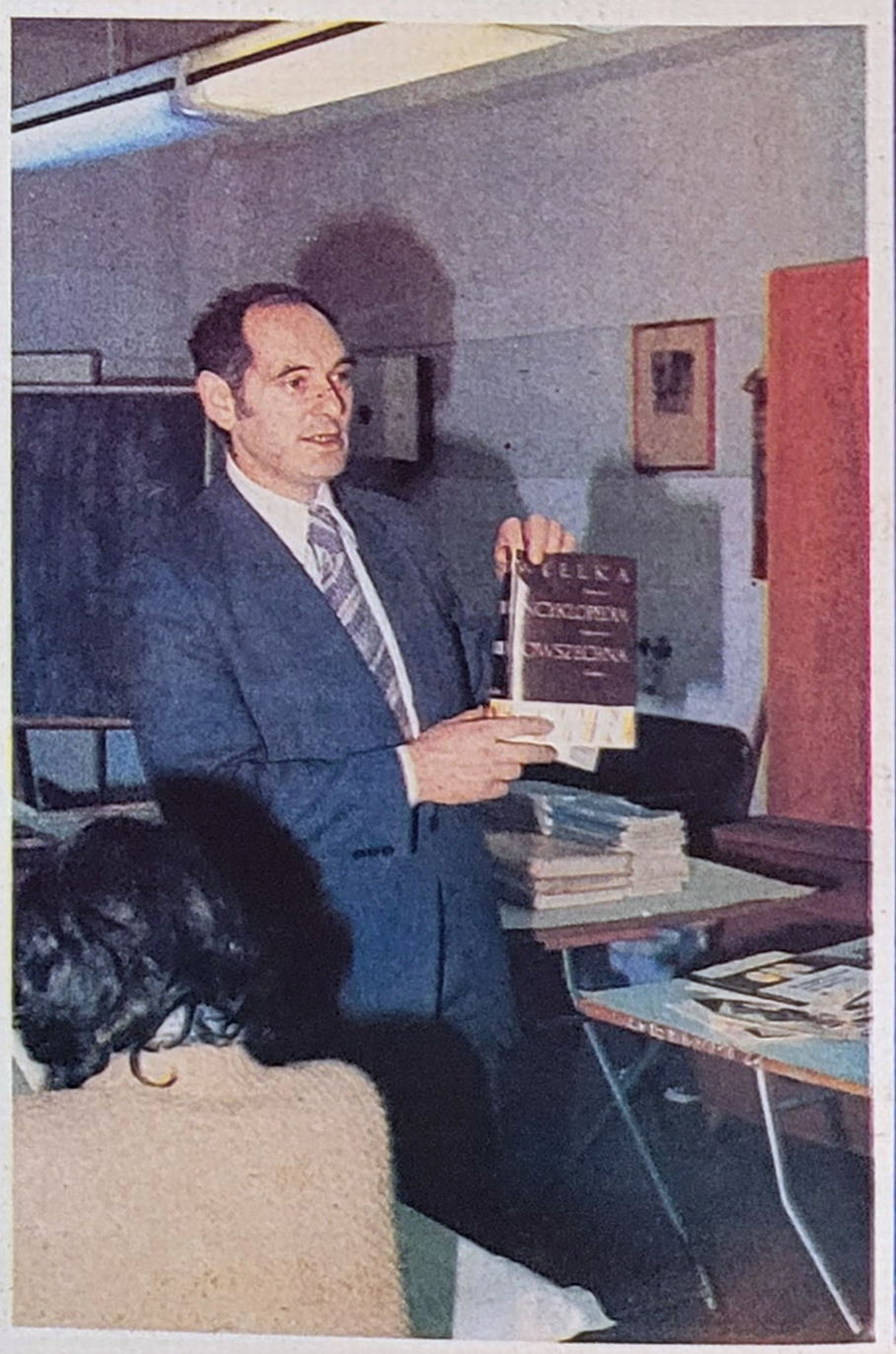

Fot. J. ŁOPUSZYŃSKI

PLOTKI, PLOTKI, PLOTKI...

PHIL COLLINS robi coraz większą karierę filmową. Po rolach w „Miami Vice" i „Buster" kręci „Coldilocks and the Three Bears" u boku Boba Hoskinsa.

MOTEN HARKET z A-Ha zaskoczył swoich kolegów żeniąc się z Camillą Malmquist. Wybranka Mortena jest Szwedką, ma 25 lat.

PET SHOP BOYS piszą dla innych. Po Dusty Springfield przyszła kolej na Lizę Minnelli. Koledzy zaproponowali jej pięć piosenek, namówili do nagrania przeboju Tanity Tikaram „Twist in My Sobriety".

EUROPE znów się podoba! Po nowej płycie „Out of the World" i światowym tournée.

I tyle dziś plotek...

KAPITAN NEMO...

... to przede wszystkim BOGDAN GAJKOWSKI, ale pod tą nazwą kryją się także: Jacek Bojanowski – instrumenty klawiszowe, Piotr Przybył – gitara, Marek Kalin – gitara basowa i Krzysztof Kasprowicz – perkusja. Bogdan Gajkowski jest postacią znaną na polskiej estradzie. Swoją działalność udokumentował czterema małymi i dwiema dużymi płytami. Ostatnia ukazała się w wersji polskiej i angielskiej. Kapitan Nemo występował na imprezach rockowych i festiwalach piosenki. Bodaj największą popularność przyniosła mu piosenka „Wideonarkomania", której videoclip doczekał się specjalnej nagrody.

Redaguje LECH NOWICKI

NAGRODY I NAGRODZENI

Tradycyjnie, co roku przyznawane są Nagrody Artystyczne Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego dla najbardziej utalentowanych młodych twórców, reprezentujących różne dziedziny życia artystycznego. W jurorskim protokole uwzględniane są także nazwiska przedstawicieli sztuki estradowej. Do tej pory zauważono m.in. Agnieszkę Fatygę, Edytę Geppert, Grzegorza Ciechowskiego, Wojciecha Waglewskiego, Janusza Józefowicza...

W tym roku Nagrodę I Stopnia otrzymał STANISŁAW SOJKA, II – DARIUSZ GOCZAŁ, III – JANUSZ SKOWRON.

Janusz Skowron, niewidomy pianista i kompozytor, należy do czołowych przedstawicieli młodego polskiego jazzu. Ma za sobą koncerty z udziałem niemal wszystkich najwybitniejszych polskich jazzmenów, występy zagraniczne. Wszędzie, gdzie pojawi się na estradzie, zbiera bardzo pochlebne recenzje.

Dariusz Goczał był „czarnym koniem" tegorocznej edycji nagród Wyspiańskiego. Otóż nie jest on ani wykonawcą, ani kompozytorem, ani autorem tekstów... Więc: kim?

Reżyserem i realizatorem – TELEWIZYJNYM. To jemu zawdzięczamy wspaniałe przekazy koncertów, choćby Grzegorza Ciechowskiego. Ta nagroda jest poniekąd symboliczna. Jurorzy tej kategorii chcieli w ten sposób zaakcentować ważność nowych technik przekazu w ostatecznym kształcie artystycznym kreacji estradowej.

Stanisław Sojka... To już właściwie **historia** polskiej muzyki jazzowej, popowej i rockowej. Pisać tak o laureacie nagrody artystycznej **młodych**... nie wypada. Ale taka jest prawda: dorobek artystyczny trzydziestoletniego Stanisława Sojki jest niezwykle bogaty i różnorodny. Przede wszystkim jest on nie tylko znakomitym wokalistą i pianistą, ale także kompozytorem i autorem tekstów, więc twórcą i wykonawcą uniwersalnym, co przystaje do uniwersalności patrona – Stanisława Wyspiańskiego. Trudno go także zaszufladkować do kategorii: muzyk jazzowy. Z powodzeniem bowiem śpiewa piosenki, wykonuje utwory rockowe. Nieprzypadkowo zaproszono go, w roli gwiazdy, do udziału w festiwalu rockowym w Jarocinie, gdzie przyjęto go zresztą rewelacyjnie...

Urodził się 26 kwietnia 1959 roku. Debiutował jako skrzypek w wieku lat... pięciu. Ukończył podstawową szkołę muzyczną w Gliwicach, potem wydział teorii i kompozycji w Akademii Muzycznej w Katowicach. Na estradzie debiutował w towarzystwie grupy Extra Ball. Zawsze grał i śpiewał w doborowym towarzystwie, między innymi Paula Kuhna, Freddie Hubbarda i Petera Herbolzheimera, także najlepszych naszych grup – Sun Ship, Tria Wojciecha Karolaka. Wystąpił na niemal wszystkich prestiżowych imprezach krajowych i zagranicznych. W roku 1979 wygrał Międzynarodowy Konkurs Wokalistów Jazzowych w Zamościu. Czytelnicy pisma Jazz Forum trzykrotnie uznawali go za „wokalistę roku" – w 1982, 1983 i 1985. Może się pochwalić wieloma nagraniami, także płytami zrealizowanymi w towarzystwie muzyków polskich i zagranicznych. Płyty najbardziej znane to: „Don't You Cry", „Blublula", „Sojka Sings Ellington", „Matko, która nas znasz", „Sojka Solo Live". Niedawno ukazała się ostatnia, bardzo interesująca płyta Sojki – „Radioaktywny" – zawierająca nagrania dokonane dla Polskiego Radia w okresie ostatnich pięciu lat. *„Płyta jest dokumentem zmian i przeobrażeń jakim podlega twórca i tworzywo. Jest jakby fotografią kilku faz na drodze poszukiwania wciąż nowego wyrazu..."* – napisał w komentarzu odautorskim Stanisław Sojka. Warto tej płyty posłuchać. Gra i śpiewa – laureat Nagrody im. Stanisława Wyspiańskiego...

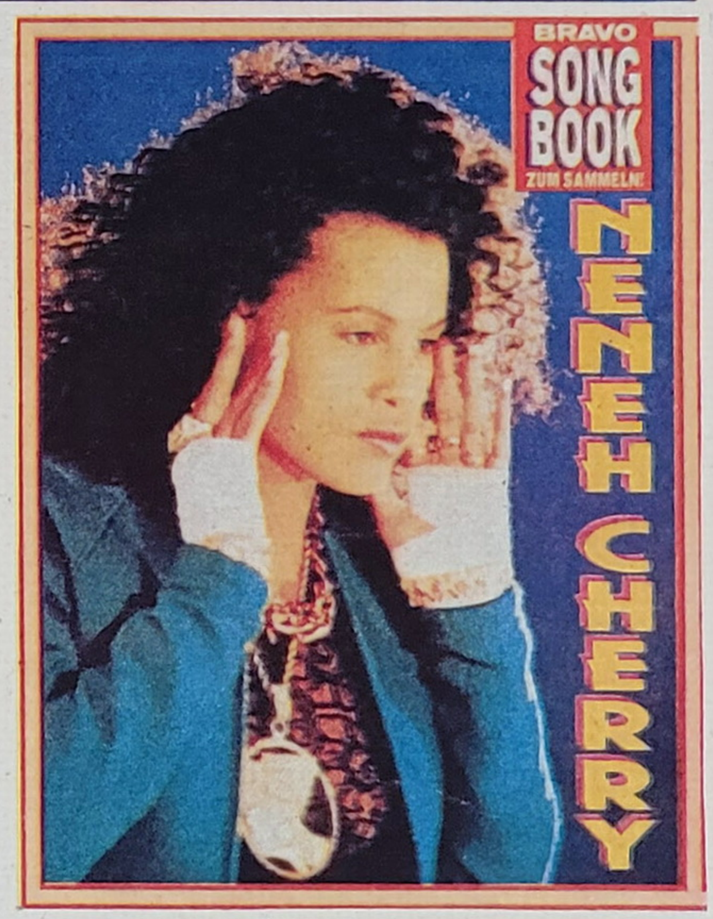

MANCHILD

You're on your own it's only your girlfriend is on
Another date with the hero in your dream turned around

Ask yourself.
So you think you're gonna win this time manchild
Is it the plan of the drinking
Or the sunday sinking feeling
The car never seems to work
When it's late
Your girlfriend's on a date
And the hero with her in your
Dream in your sleep it seemed to
Like you turn around and ask yourself
Turn around and ask yourself
Manchild will you ever win
Manchild look at the state you're in
Could you go undercover
And sell your brand new lover (could you)
Be someone else for a night
Maybe someone else will love you
You sell your soul for a tacky song
Like the one you hear on the radio
Turn around ask yourself
Turn around and ask yourself
Manchild will you ever win
Manchild look at the state you're in
Manchild he will make you cry
Manchild, manchild, manchild
From monday down to friday
You're working on another man's car
Or is it in the factory
It doesn't matter where you are
Just turn around and ask yourself
is this communication
Accentuate the positive
to give some illustration
See manchild you're no one you turn the microphone on
Control communication when I'm kicking and so on
To the voice that I need the air that I breathe
Into an audience that's waiting and exstatic to receive
For the meantime another mean rhyme
I keep sayin' it
I know what the time is the crowd will keep playing it
Thru the speaker boxes
loud's my diagnosis
'Cause I believe in miracles and words in steady doses
Enough R-E-S-P-E and C-T
Respect self express no stress
the mike is easy
Just believe that all you need is the air that you breathe
Turn around ask yourself
Manchild will you ever win
He's the apple of your eye
Once bitten twice shy
why don't you bite me again
Just take it in the right and go and tell your friend
Are you ready for the words
I turn the microphone on
A figure of speech to reach you at the back and so on
The style I'm stimulating dance floors
Raise your body temperature now and
This demands for power in the amp you know
loud's my diagnosis
'Cause I believe in miracles
and words in heavy doses

Wiraże współczesnego sportu

WYŚCIG Z CZASEM

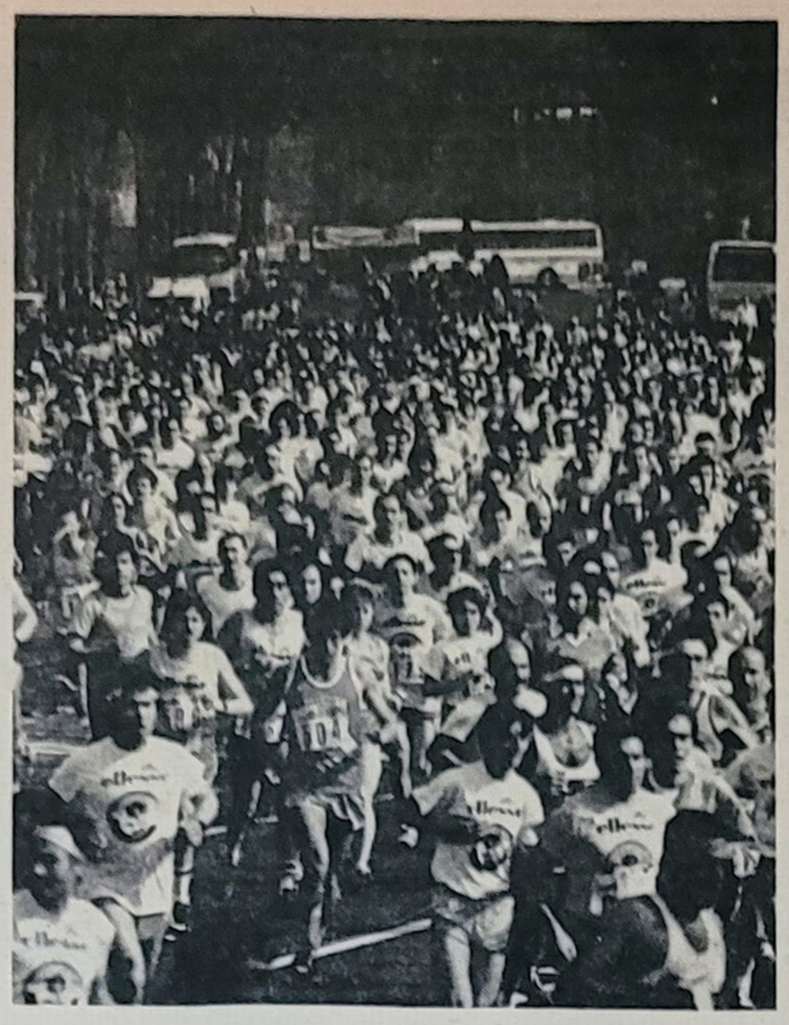

Na sportowych arenach rozgrywają się pojedynki z dwoma przeciwnikami. Pierwszy z nich to rywal. Jeden zawodnik lub grupa, drużyna stara się wszelkimi sposobami (często niedozwolonymi) pokonać konkurenta, osłabić go, wyeliminować z gry. W tym przypadku efekt wysiłków widoczny jest gołym okiem. Zespół zdobył większą liczbę goli, biegacz wyprzedził drugiego biegacza, zapaśnik położył na łopatki rywala, bokser podbił oko przeciwnikowi... Drugi przeciwnik to... czas. To właśnie czas jest umownym miernikiem ludzkiego wysiłku, rywalizacji, współzawodnictwa, rozstrzyga o zwycięstwie i porażce, o sławie i goryczy.

Igrzyska olimpijskie w Monachium zapisały się w pamięci kibiców wieloma wydarzeniami. Jednym z najbardziej interesujących był przypadek, który zdarzył się na pływalni. W finale wyścigu na 400 m stylem zmiennym spotkali się dwaj wielcy zawodnicy: Amerykanin Tim McKee i Szwed Gunnar Larsson. Cały niemal dystans płynęli ramię w ramię i, wydawało się, równocześnie ukończyli wyścig. Minęło sporo czasu zanim sędziowie podali nazwisko zwycięzcy. Okazało się, że Larsson uzyskał 4,31,981 min, a jego przeciwnik 4,31,983 min. A więc różnica dwóch tysięcznych sekundy zadecydowała o olimpijskim złocie. Coś naprawdę niewiarygodnego! Po tym wydarzeniu działacze pływaccy doszli do wniosku, że tysięczne sekundy są zbyt małą różnicą w zmaganiach na basenie, by brać je pod uwagę. Od tamtej pory czasy na pływalni mierzone są do setnych części sekundy i w przypadku uzyskania identycznego rezultatu przyznawane są takie same miejsca. Podobnie jest i w lekkiej atletyce, gdzie w szczególności w biegach sprinterskich zawodnicy częstokroć uzyskują taki sam czas.

Dystans 400 m w pływaniu czy 100 m w biegu jest stosunkowo krótki i setne ułamki czasu dosyć często rozstrzygają o lokatach na mecie. Ale co mają powiedzieć narciarze, którzy przez wiele minut biegną na kilkunasto- lub kilkudziesięciokilometrowej trasie i o sukcesie jednego z nich decyduje niemal... długość zapałki? Dokładnie 6 cm, bo taka odległość odpowiada jednej setnej sekundy biegu narciarza. Takie zdarzenie oglądały tysiące telewidzów podczas zimowych igrzysk w Lake Placid (1980). Szalenie sympatyczny fiński biegacz Juha Mieto płakał jak dziecko. Okazało się, że stracił złoty medal i sławę bohatera igrzysk na rzecz Szweda Thomasa Wassberga przez ułamek sekundy, krótszy nawet niż mrugnięcie okiem. Przytrafiło się to pechowemu Finowi już po raz drugi. Osiem lat wcześniej, na pamiętnej dla nas olimpiadzie w Sapporo (złoty medal Wojtka Fortuny), również w biegu na 15 km zabrakło mu... sześciu tysięcznych sekundy do brązowego medalu.

Tegoroczny Tour de France, największy i najbardziej prestiżowy wyścig kolarski na świecie od początku miał dwóch bohaterów – Francuza Laurenta Fignona i Amerykanina Grega Lemonda. Obaj wielcy kolarze zmieniali się prowadzeniem i do ostatniego etapu tego prawdziwego maratonu (trasa 3215 km) nie było wiadomo, który zwycięży. Na paryskich Champs-Elysees okazało się, że ogromny dystans szybciej o 8 sekund pokonał Amerykanin. Po 86 godzinach 38 minutach i 35 sekundach jazdy Lemond wyprzedził Fignona niemalże o błysk szprychy. Kolarscy fachowcy obliczyli, że tych kilka sekund różnicy to w przeliczeniu na dystans ze średniej prędkości wyścigu dałoby niecałe 100 m. Czy można się dziwić Francuzowi, że był na mecie wprost załamany, chociaż serdecznie pogratulował znakomitemu rywalowi?

Powyższe przykłady wskazują z jednej strony na ogromne wyrównanie się poziomu we współczesnym sporcie, gdzie o zwycięstwie decydują ułamki czasu czy milimetry dystansu, a z drugiej pokazują, jak dużą rolę odgrywa w sporcie nowoczesna technika pomiaru czasu, która umożliwia wychwycenie nawet mikroskopijnych różnic między zawodnikami. Są także odzwierciedleniem tezy, że w walce z czasem, w zmaganiu z rywalem oprócz oczywiście świetnego przygotowania psychofizycznego, potrzebna jest także odrobina szczęścia. Ten łut, dzięki któremu przeciwnik pozostanie o ułamek sekundy lub część centymetra z tyłu.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **archiwum**

Nie, to nie Chiny! Jesteśmy w jednej z leningradzkich szkół, w której uczniowie poznają język chiński. Nauka tego języka jest tu prowadzona od 30 lat.

OGRÓD NA STOLE

Galaretka z papryki

Łyżkę żelatyny w proszku zalać 6 łyżkami zimnej wody, spęczniałą podgrzać, aby się rozpuściła i odstawić, by wystygła. Dużą zieloną, słodką paprykę oczyścić z szypułki i pestek, pokrajać na małe kawałki i zmiksować z 1/3 l oleju słonecznikowego, 4 łyżkami soku cytrynowego, otartą skórką cytrynową oraz 8 łyżkami drobniutko pokrajanego szczypiorku. Następnie dodać chłodną żelatynę, osolić do smaku. Zmiksować tyle tylko, by masa się zmieszała – jeśli nie mikserem, to można ucierać ręcznie, tak jak majonez, wlewając olej cieniutkim strumyczkiem. Ubić pianę z 2 białek i połączyć z kremem. Rozlać go do 8 spłukanych zimną wodą tygielków lub filiżanek do kawy. Wstawić do lodówki by krem zastygł. Babeczki wyjąć na talerze, ozdobić piórkami pietruszki lub paseczkami pomidora. Jest to doskonały dodatek do wędzonych ryb lub ryby gotowanej na zimno.

Pomidory po prowansalsku

4 duże, umyte pomidory przeciąć poprzecznie na połowy i wydrążyć. Miąższ włożyć do miseczki, dodać posiekane drobniutko 4 ząbki czosnku i średniej wielkości cebulę. Wbić całe jajko, osolić, popieprzyć i wymieszać widelcem z taką ilością bułki tartej, aby utworzył się dość gęsty farsz. Napełnić nim kopiasto połówki pomidorów. W ogniotrwałym naczyniu z rozgrzanym olejem (olej przykrywać ma tylko dno) ułożyć pomidory farszem do góry. Przykryte naczynie wstawić do piekarnika o temp. 180-200 °C na 1/2 godz. Pomidory powinny być zupełnie miękkie. Podając posypać drobniutko pokrajaną natką. Jeść z ziemniakami lub ryżem na sypko, albo podać jako jarzynę do mięsa.

ANNA CZERNI
K-81

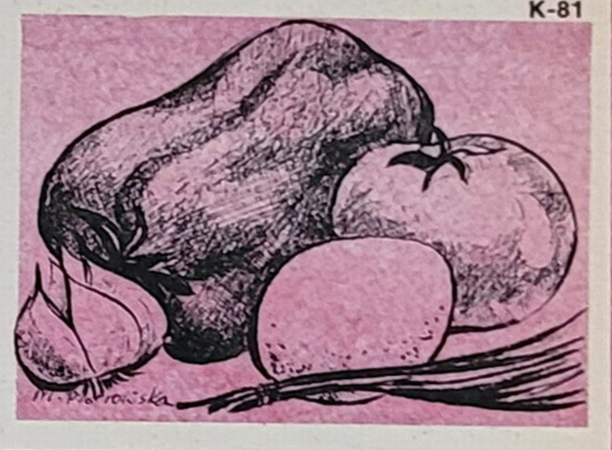

13

MARIA BOROWA

OGRODY

Eleonora szła do nas niespiesznie, pełznął za nią leniwie karłowaty, niezgrabny cień.

– Idę na spacer – oznajmiła fałszywie różowym głosem. – Tu i tam... Która ma ochotę?

– Monika – odpowiedziała wrednie Iwona. – Wybiera się aż pod granicę. Stawia na miłość, nie nadzieję...

Przerwała nagle i z ukosa spojrzała na siostrę Eleonorę. Ta oglądała swój cień i zdawała się być zaprzątnięta obliczaniem jego długości „na oko".

– Jedna trzecia oryginału, siostro – podpowiedziała Iwona. – Chciałam tylko powiedzieć, że Monika stawia na czerwień. To jej kolor. Ja myślę inaczej. A siostra?

– To się okaże. Zaryzykujemy. – Nie było to na temat, ale Iwona nie uśmiechnęła się. Mnie z tej wymiany zdań wykluczyły.

... jak wygląda siostra Eleonora? Nie jest młoda, Nata. Siwieje, a zaokrągloną talię niepotrzebnie podkreśla paskiem. Nosi wykrochmalone bluzki-koszule z kołnierzykami na stójce, białe podkolanówki i stukające głośno – mimo gumowego podbicia – drewniane chodaki. Ma duże, masywne stopy i małe zgrabne dłonie bez pierścionków. Jej pogodna twarz – już ją ma, rozpoznawaną przeze mnie, ujęłaby cię od razu. I głos trochę szorstki, zająkliwy w emocjach, łykający końcówki lub łączący śmiesznie wyrazy w niezrozumiały zlepek. W twarzy księżyca ma piękne brwi i małe, delikatne usta, zbyt delikatne do otaczającej je całości. Ta całość jest imponująca i zdecydowana, naprawdę budząca zaufanie. Siostry Eleonory nie można nazwać pięknością. Pewnie jej to przeszkadza, na pewno kiedyś bolało, tutaj – teraz jest na swoim miejscu i taka, jaka jest, jest w sam raz.

– Prawda, siostro? – pytam znienacka.

Nie mówi, że nie rozumie, o co chodzi, ty też nie spytałabyś „co masz na myśli, Moniko?" Zastanawia się przez chwilę, a potem rzuca już za moimi plecami:

– Jeżeli chcesz... I tak uważasz...

Nie jest to ostrożne, w głosie siostry Eleonory słychać niepokój. O mnie martwić się nie może, jestem dla niej obca i nietutejsza, sama wiesz dlaczego, ja już to wiem... od dość dawna, mnie się łatwo i od razu nie lubi. Siostra Eleonora jest obok – za mną, ale myśli o kimś – czymś innym. I te myśli nie są pogodne.

– Czy siostra nie jest zmęczona? – Pytam z nadzieją, że odpowie „tak" i zostawi mnie samą. – Pójdę na ten spacer...

– Nie pleć, Moniko – przerywa sucho. – Nie będę cię przecież niosła. A nawet... jesteś lekka jak komar, coś wiem o tym.

Niby komplement. Potem cisza. I znajomy chrzęst piasku pod białymi drewniakami. Zagłuszają ten drugi, piskliwy, nieprzyjemny odgłos po obu stronach. Nata, nie denerwuj się, tu nikt w nocy nie chodzi w głośnych pantoflach. Tylko w dzień. Dlaczego? Mnie się wydaje, że nie tylko dla wygody; myślę, że robią to dla nas – żeby nikogo nie zaskoczyć, dać nam czas na zmianę twarzy. To ważne, Nata.

Tkwiłam w tym swoim pojeździe, bezużyteczne ręce rzuciłam byle jak na pled w kratkę, niech odpoczną, z powrotem przykołuję sama, milczałyśmy obydwie i to było nawet niezłe.

Skończył się właściwy park, znalazłyśmy się w jego dzikiej części, ogrodzie, i nagle poczułam niepokój. Coś się stało. Nierealne, nie do odbioru zmysłami, ale było nie tak jak przedtem. Inaczej chrzęścił piasek pod gumowymi podeszwami drewniaków siostry Eleonory, inaczej ręce nad moją głową trzymały oparcie wózka. Inaczej oddychała, patrzyła, szła siostra Eleonora. Wiedziałam to.

– Moniko... – odezwała się, umilkła. Stanęłyśmy. – Ja... zostawię cię tutaj... na razie.

Gdyby nie to, że siostra Eleonora nie mogła wpaść w popłoch, nazwałabym jej głos pełnym właśnie tego.

Kiwnęłam głową. Mogę zostać.

– Dobrze – zgodziłam się głośno. – Oczywiście.

Nie patrzyła i nie słuchała. W każdym razie nie ja byłam przedmiotem jej uwagi.

Poszłam za jej wzrokiem. Skierowany był w głąb alejki, pod mur. Nie było tam nikogo.

– Tam nie ma nikogo – uspokoiłam ją.

Wtedy krzyknęła i zaczęła biec.

Zniknęła za zakrętem i znów usłyszałam jej krzyk. To był krzyk mamy, Nata (nie znasz go), kiedy wołała do ojca pod Porzyskami, pod tamtym lasem, na szosie.

Zaczęłam biec i ja, biec do końca tej alei, do zakrętu. Tak poznałam Piotra, Nata.

Pod murem nie było nikogo. Przewrócony wózek leżał w trawie ciężko i niezgrabnie. Pod krzakiem czarnego bzu, wciśnięta głową i ramionami w jego zieleń i biel kwiatów, odwrócona do mnie i całego świata plecami, pochylona, klęczała nad kimś siostra Eleonora.

Tak poznałam Piotra...

Nie odważyłam się podjechać bliżej. Nie mogąc pomóc, byłam niepotrzebna. Nata, przecież ty powinnaś to rozumieć – my nie chcemy ciekawości i jałowego współczucia. Widzowie naszych upadków są intruzami. Wszystko, co mogłam dla niego zrobić – to zniknąć. Żeby nie zapamiętał, że byłam i widziałam.

Wtedy siostra Eleonora kazała mi zostać. Nie pojmowałam. Zasłoniła sobą jego twarz – już na jej kolanach – i nie mogłam wiedzieć, że mówił. Ani słyszeć tego, co powiedział.

Zrobiłam, jak kazała. („Nie odjeżdżaj daleko i wróć za chwilę.") Miałam się jednak na trochę odsunąć...

Siedział już na wózku, twarzą do muru. Widziałam tylko tył jego głowy i pochylone plecy. I rękę siostry Eleonory na jego ramieniu. Ta ręka drżała. Głos też. Powiedziała:

– Chcesz tego, Piotr? Naprawdę?

Musiał to potwierdzić – nie wiem jak, znów nic nie słyszałam, nie dostrzegłam żadnego ruchu, ona tak, bo cofnęła rękę. Patrzyła tylko dla niego, nie na mnie. Potem odwróciła się, minęła nas oboje i odeszła nie odzywając się więcej. Dłonie miała schowane głęboko w kieszenie fartucha.

Cdn.

ABRAKADABRA

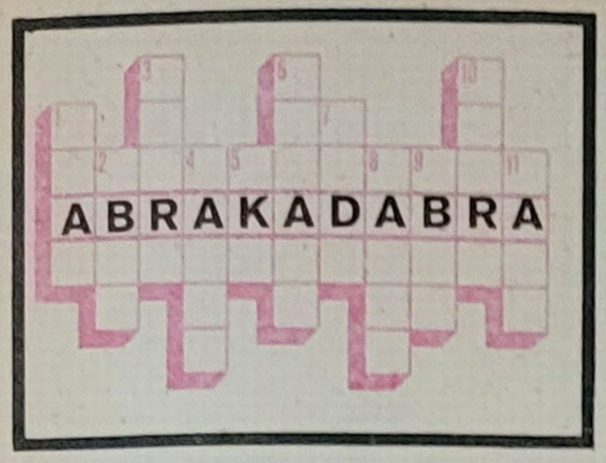

JEDNAKOWE RYSUNKI

Spośród ośmiu – na pierwszy rzut oka jednakowych – rysunków tylko dwa są identyczne. Które?

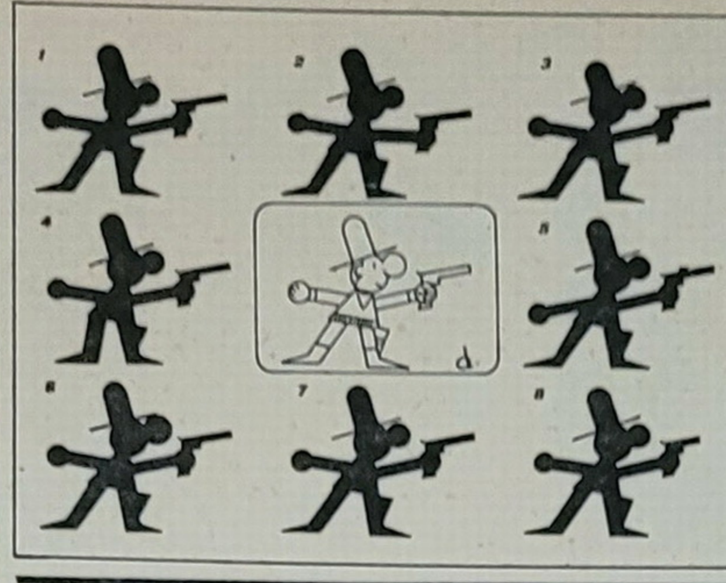

SYLWETKA

Który z rysunków 1-8 jest sylwetką postaci ze środka? Czy na odpowiedź wystarczy Ci 45 sekund?

CO JESZCZE?

ORLEAN to miasto we Francji, nad Loarą. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) lekka tkanina półwełniana,
b) podgatunek pszenicy o luźnym kłosie,
c) minerał z grupy krzemianów.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

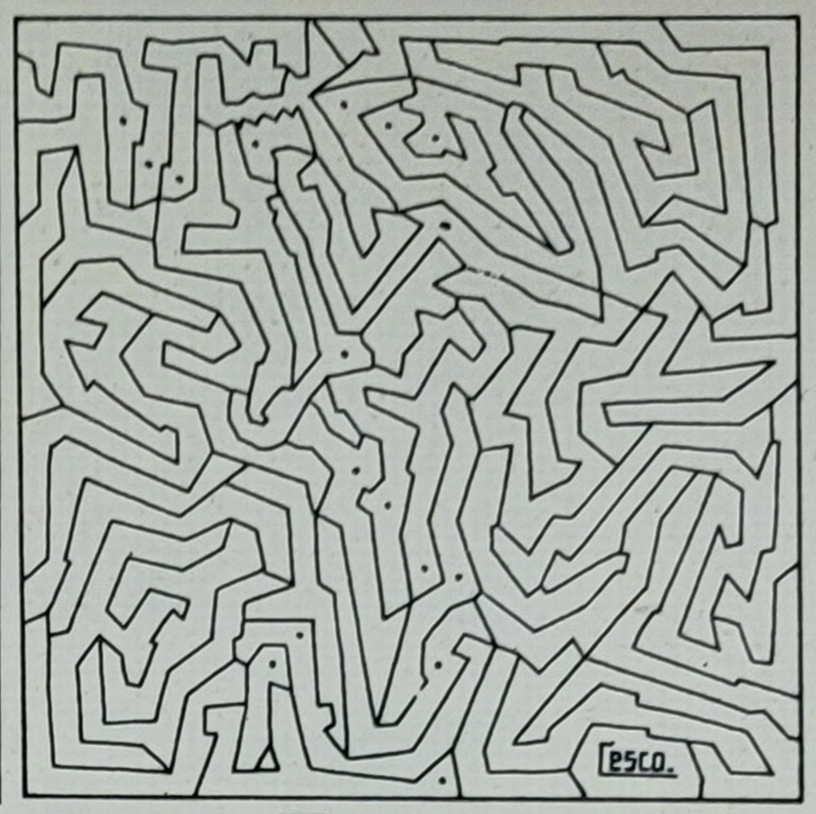

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

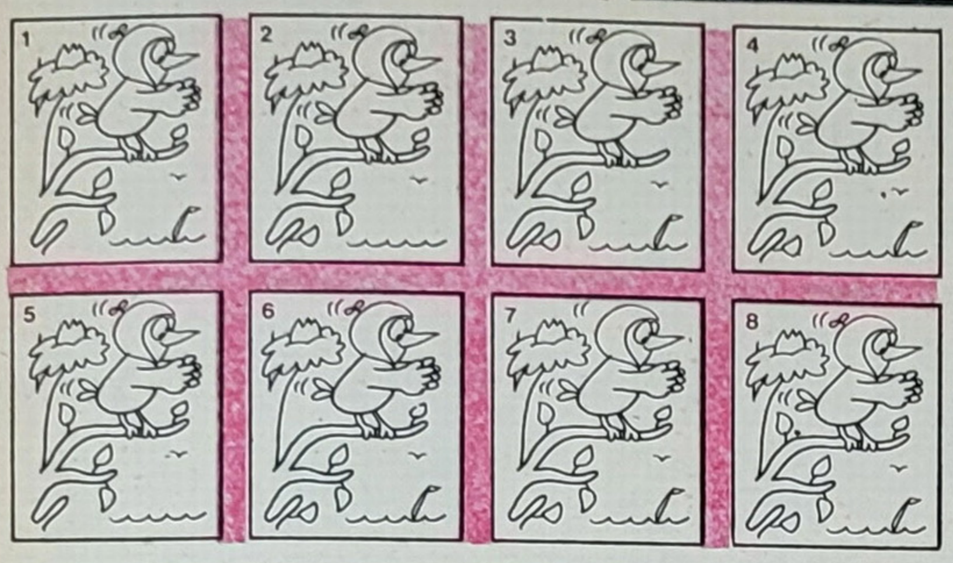

KOSTKA

Spośród siedmiu części należy wybrać takie dwie, które połączone ze sobą utworzą kostkę pokazaną na rysunku.

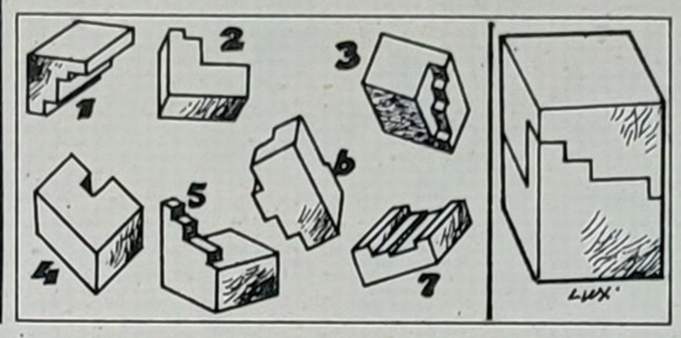

Zadanie premiowane nr 748

ROZETA DWULITEROWA

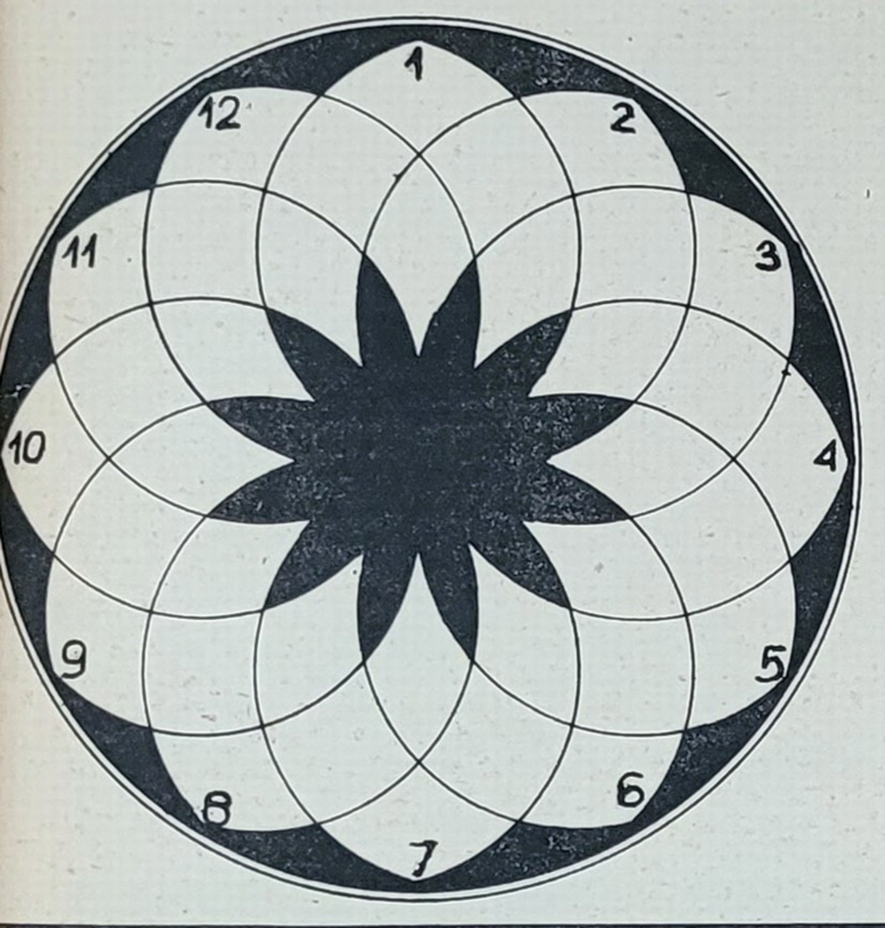

Odgadnij wyrazy 6-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się dwie litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 748".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) uczucie zaspokojenia głodu, najedzenie się, 2) ogół marynarzy na statku, 3) guzdrała, ślamazara, 4) podobno ma wielkie oczy, 5) Tomcio z bajki, 6) imię żeńskie lub ludowy instrument muzyczny, 7) przybranie głowy wykonane z wstążek i kwiatów, stanowiące część regionalnego stroju kobiet, 8) w piłce nożnej: rzut rożny, 9) dolna część obudowy silnika spalinowego, 10) duchowny protestancki, 11) rower dwuosobowy, 12) ... Rubika.

LEWOSKRĘTNIE: 1) określony sposób, metoda wykonywania jakiejś czynności, 2) Pucka lub Pomorska, 3) mierność, przeciętność lub niewielkie rozmiary czegoś, 4) ruczaj, 5) uroczysty przegląd wojsk, defilada, 6) szkrab, brzdąc, 7) poddasze, 8) oznaka władzy monarszej, 9) prawnik, specjalista w dziedzinie prawa karnego, 10) pod pierwszym piętrem, 11) aparat do dziurkowania taśmy papierowej sterującej odlewarką monotypu – maszyny drukarskiej (anagram wyrazu sterta), 12) amerykański ptak drapieżny.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 741

ze 102 numeru „Świata Młodych" z dnia 26.08.1989 r.

Poziomo: maniok, magistrat, orka, ochwat, bark, kot, Korea, Iwan, atak, łupek, tan, kara, osocze, opat, przykrość, sylaba.

Pionowo: Maroko, skarp, inka, Tatarzy, oko, koka, Ork, Cher, łosoś, agawa, pucz, sit, wiek, esy, Trabant, opal, tarka, antaba.

Nagrody wylosowali:
Łucja Dymnicka – Żegiestów, Agnieszka Kania – Lębork, Mariusz Łatyński – Chełm, Ewa Majewska – Wyszogród, Eliza Nowak – Luboń, Tomasz Pawlikowski – Krynica, Mirosława Radłowska – Rzeszów, Agnieszka Synica – Tarnobrzeg, Alicja Witek – Olszanica, Jarosław Wyszyński – Sokołów Podlaski.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

JEDNAKOWE FIGURY: 4 i 6. BEZ PARY: 19. CO JESZCZE: paka – roślinożerny gryzoń południowoamerykański z rodziny aguti.

CO ASTRONAUCI AMERYKAŃSCY WIDZIELI NA KSIĘŻYCU?

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

pojemnik z silikonu, który zamówiono w ostatniej chwili. Wewnątrz umieszczono posrebrzaną taśmę, na której dokonano elektronicznego zapisu zawierającego:
– pozdrowienia od siedemdziesięciu czterech szefów państw, zredagowane w 74 językach,
– wyjątek z Kodeksu USA dotyczący nawigacji powietrznej i kosmicznej, podpisanego w 1958 r. przez Eisenhowera,
– fragmenty przemówień Kennedy'ego, Johnsona i Nixona.

Ciekawe ile jeszcze faktów zatajono. Miejmy jednak nadzieję, że wcześniej czy później prawda zostanie ujawniona światu.

Paweł Mazurkiewicz
ul. Grunwaldzka 2d/9,
63-500 Ostrzeszów

PS. Materiały i cytaty wykorzystałem z książki Arnolda Mostowicza „My z Kosmosu".

OBECNOŚĆ ANTYMATERII WE WSZECHŚWIECIE

Zespół badaczy amerykańskich pod kierunkiem dr. Roberta Goldena z uniwersytetu w Nowym Meksyku wykrył za pomocą aparatów umieszczonych w gondoli balonu stratosferycznego, szybującego na wysokości 36 tys. km 29 cząstek antymaterii, w tym wypadku antyprotonów. Doświadczenia przeprowadzone ostatnio nad obszarem Teksasu i Nowego Meksyku w Stanach Zjednoczonych wykazały obecność antymaterii, potwierdzając hipotezę wylansowaną po raz pierwszy przez wielkiego fizyka angielskiego i współtwórcę mechaniki kwarcowej – Paula Diraca.

Na początku lat siedemdziesiątych naszego stulecia doświadczenia potwierdzające obecność antymaterii potwierdzili badacze radzieccy w ramach eksperymentu „Antip". Za pomocą balonu, szybującego na wysokości 30 km, wykryto siedem cząstek zidentyfikowanych jako antyprotony. Rezultaty tych badań zostały obecnie potwierdzone w całej rozciągłości. Antymateria składa się z cząstek atomowych o takiej samej masie i ładunkach elektrycznych, jednak z tą podstawową różnicą, że mają one znaki przeciwne – ujemne zamiast dodatnich i odwrotnie. Tak więc jeżeli proton „spotka się" z antyprotonem, dochodzi do anihilacji dwóch cząstek i emitowania promieniowania, którego nie można stwierdzić w warunkach ziemskich, z uwagi na obecność atmosfery. Dlatego też superczułe aparaty wykrywające muszą być umieszczone na dużej wysokości – ponad 30 km.

„Odkrycie we wszechświecie obecności antymaterii ma kapitalne znaczenie i umożliwia poznanie wielu tajemnic związanych z jego powstaniem oraz istnieniem antyświatów na granicach wszechświata" – stwierdził dr Golden. Według hipotezy Big-Bangu, cała energia wszechświata znajdowała się kiedyś w jednym miejscu; jeżeli więc założyć prawidłowość tej teorii wszechświat miał kiedyś takie same ilości materii i antymaterii. Co zatem stało się z antymaterią? Według Goldena, „uciekła" ona prawdopodobnie ku granicom wszechświata, tworząc tam gwiazdy i całe zespoły galaktyk.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

„Atlas nieba", „Atlas gwiazd". Książki te odkupię albo wymienię na wiele innych książek i komiksów. Kupię także lunetę o powiększeniu od 30 do 100 x. **Piotr Piastun** (14 lat), ul. Kościuszki 11, 64-800 Chodzież.

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów podaj imię i nazwisko, wiek lub klasę, do której chodzisz oraz krótko sprecyzowane zainteresowania. „Świat Młodych" nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń i prowadzone między Czytelnikami transakcje finansowo-wymienne.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 1000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-407/89. A-56.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 2822/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 123 (4673)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

LUCKY LUKE

5

Paweł Mazurkiewicz przytacza (za książką „My z Kosmosu") dialog, jaki prowadził zaraz po wylądowaniu na Księżycu Armstrong z obsługą naziemną, sugerując, że jest on autentyczny. Rozmowa ta ma być jakoby zarejestrowana przez amerykańskich radioamatorów, stanowiąc dowód, że na Srebrnym Globie astronauci:

po pierwsze – nie byli pierwsi, bo przecież dostrzegli ślady jakiegoś pojazdu, po drugie – zobaczyli jakieś olbrzymie „obiekty".

Ponieważ nikt z Ziemian nie mógł być na Księżycu przed Amerykanami, stąd wniosek, że satelitę odwiedzili lub nawet przekształcili w swoją bazę przybysze z innych planet. Słowem, taka wersja tłumaczyłaby wiele zjawisk UFO, które tak często odwiedzają Ziemię. Po prostu Kosmici przybywają do nas, via Księżyc, w swych ufo-pojazdach i stale nas obserwują. Są to wnioski, które w oczywisty sposób narzucają się, gdy przyjmiemy za prawdziwe doniesienia amerykańskich radioamatorów.

Tymczasem NASA stanowczo zaprzeczyła prawdziwości takiej rozmowy Armstronga z obsługą naziemną. Innymi słowy, przytoczony dialog jest wymysłem cwaniaków, którzy nieraz już na ufologii zrobili dobry interes. Nie trzeba być zresztą wielkim specjalistą aby zorientować się w absurdalności „doniesień" Armstronga, który jakoby mówi, że „w odległości około pół mili od nas widać ślady, które wyglądają jak gdyby pozostawione przez gąsienice czołgu"... Otóż astronauta nie mógł dojrzeć – nawet gdyby były – jakichkolwiek śladów, bo jest to fizycznie niemożliwe. Spróbujcie sami sprawdzić, co widać z odległości około pół mili, czyli przynajmniej 800 metrów! Można zobaczyć drzewo, skałę, ale nie ślady na ziemi. Ten jakoby dostrzeżony ślad po gąsienicy jest jedynym konkretem w całym dialogu, reszta to sformułowania (np. olbrzymie obiekty), pod które można sobie podkładać różne treści. Natomiast to, co zostawili na Księżycu astronauci, nie ma nic wspólnego z UFO.

PREZES

CO ASTRONAUCI AMERYKAŃSCY WIDZIELI NA KSIĘŻYCU?

Moim artykułem chciałbym nawiązać do wydarzenia opisanego w 84 nr. „Świata Młodych" z 15 VII 1989 r. Owe wydarzenie to 20 rocznica pierwszego lądowania ludzi na Księżycu, a ściślej mówiąc pamiętny dzień 21 VII 1969 r. Zapewne niewielu wiadomo, że astronauci statków Apollo i Gemini mieli różne przygody z UFO. Wracając jednak do pierwszego lądowania na Księżycu, chciałbym powiedzieć, że utajono przed opinią publiczną wiele faktów. Jedynie dzięki amerykańskim radioamatorom dowiedzieliśmy się o dziwnych rzeczach. Oto fragmenty rozmów:

Mówi Armstrong: „...w odległości około pół mili od nas widać ślady, które wyglądają jak gdyby pozostawione przez gąsienice czołgu. Co to jest? O co u diabła tu chodzi? Chciałbym naprawdę wiedzieć, co to jest?!" Następuje pewne zamieszanie, a po chwili daje się słyszeć głos kontrolera z NASA:

– Co się dzieje? Czy coś nie w porządku? (tu kilka słów, których nie udało się uchwycić) Kontrola lotu wzywa Apollo XI!

Odpowiada Armstrong: – „Są tu olbrzymie obiekty, sir. Olbrzymie! O Boże! Ustawione są po drugiej stronie kraterul Są na Księżycu!"

A oto inne przygody. Statkowi Apollo XII (jak i innym) towarzyszyły obiekty latające nie pochodzące z Ziemi. Apollo XIV oprócz astronautów zabrał na Księżyc biblię w postaci mikrofilmów. Dla kogo? Poza tym Armstrong pozostawił na Księżycu

CIĄG DALSZY NA STR. 7

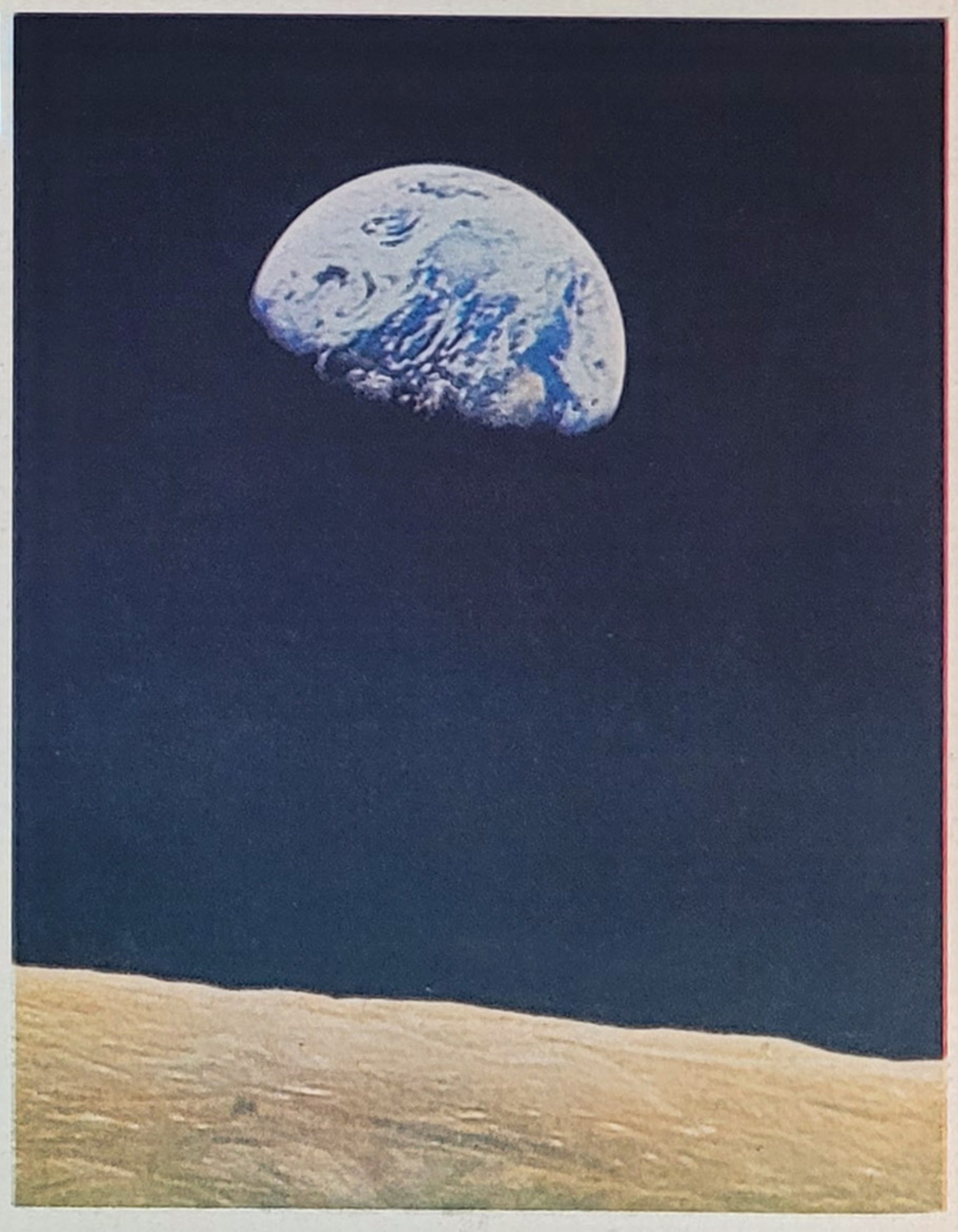

Rodzima Ziemia widoczna z powierzchni Księżyca oraz pojazd księżycowy LM i astronauta wyładowujący z niego przyrządy naukowe

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Mam 12,5 lat interesuję się astronomią i radioastronomią. W związku z tym chciałbym jak najszybciej kupić lub pożyczyć 11 nr „Uranii" z 1973 r. oraz numer 4 z roku 1977. Chciałbym wykonać prosty radioteleskop. **Jarosław Kubica**, 43-376 Godziszka 6, woj. bielskie.

Mam 13 lat. Interesuję się astronomią i nawiążę listowny kontakt z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach. **Cezary Szwagierek**, 27-220 Mirzec 9, woj. kieleckie.

Poszukuję lunety powiększającej około 30 x oraz „Atlasu nieba". **Grzegorz Akonom**, Nowodwory 15, 18-230 Ciechanowiec.

Interesuję się astronomią i chciałbym prosić Czytelników o nadesłanie mi schematu budowy lunety o powiększeniu co najmniej 35 x. **Rafał Wruż**, Częszyce 9, 57-100 Strzelin.

Pilnie poszukuję książek: „Poradnik miłośnika astronomii",
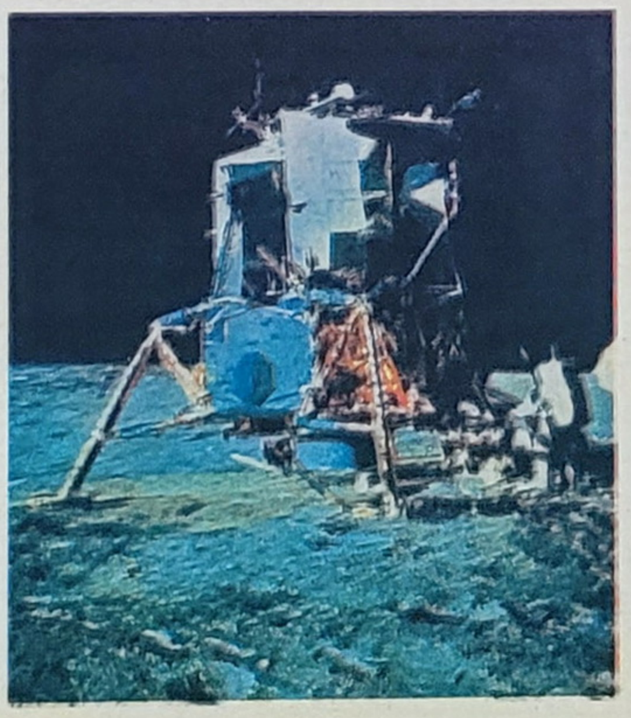
CIĄG DALSZY NA STR. 7